

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

# Kronika tygodniowa.

Nadzwyczajne zadowolenie rozpiera moje wnętrze!

Przeczytawszy te słowa, pomyśli zapewne każdy, że jako rodowity Krakowianin, kochający gród ojczysty, cieszę się tak z powodu zdecydowanego już przyłączenia Podgórza do Krakowa, lub, jako przyjaciel ludzkości, z wyjaśnienia się stosunków politycznych.

Kto myślał tak, lub owak, ten jest w błędzie! Cieszy mnie, co prawda, że Kraków będzie teraz sięgał od Benedykta do Salwatora, że Podgórze zasili nieco wyczerpaną kasę miejską, radość to jednak, że się tak wyrażę, czysto domowa. A druga, gdyby nawet zawarto pokój i poprawiły się stosunki polityczne i ekonomiczne, byłaby znów zbyt ogólna.

Mnie napawa dumą sprawdzenie się mej przepowiedni astronomiczno-meteorologicznej, że jeszcze będzie zima i to taka, która nam się da we znaki.

Smiali się ze mnie znajomi, brodząc po kostki w autonomicznym błocie, jeden nawet, by sobie ze mnie zakpić, zaniósł futro na Szpitalną, gdzie zamienił je na gotówkę, a sam przywdział zarzutkę, ktoś tam nawet przypomniał sobie wschodnio-galijskie przysłowie: „Latali muchy, bedzi wiosna!”

Lecz na nic się to nie zdało! Przysłowia są mądrością narodów, powiadają filozofowie, musiało się więc spełnić przytoczone przeze mnie w swoim czasie: „Gdy w Gromnicę z dachu ciecie, zima jeszcze się przewlecze”.

Po odwilży i błocie mamy tegi mróz, który, jak twierdzą znawcy, powinien się utrzymać bodaj do połowy marca, by ostudzić trochę wojenne zapęły naszych polityków.

Te wahania atmosferyczne, jakich doznaliśmy w ostatnich czasach, są na rękę jedynie przedsiębiorcom pogrzebowym, którzy już zaczęli narzekać na bezrobocie, teraz zaś cie-żą się wzmożoną klientelą, przenoszącą się z Krakowa na dłuższy pobyt za żelazną bramą na Rakowicach.

Być może, że mróz, dzięki któremu wyzdychają bakterie chorobotwórcze, nie ucieszy ich zbyt, ja jednak jestem po prostu „rozanielony”... jeśli bowiem spełniła się jedna moja przepowiednia tem samem należy się spodziewać, że z czasem przyjdzie kolej i na inne.

Niewi domo tylko, jak długo trzeba będzie czekać, zdaje się jednak, że tak samo jak i na reformę wyborczą, która w drodze pomiędzy Wiedniem a Lwowem uległa katastrofie kolejowej i leczy się gdzieś w szpitalu, nie zdradzając przecież swego *incognito*, by jej przypadkiem nie dobili.

Co zaś przepowiadałem, o tem każdy z Czytających wiedzieć i wierzyć w to powinien, nie potrzebuje więc powtarzać, a nie lubię tego bardzo, jeszcze z czasów, gdy miał przyjemność uczęszczania do c. k. gimnazjum, gdzie mnie profesorowie tak lubili, że na ogólne żądanie musiałem powtarzać kilka klas. Formalnie żał im było rozstać się ze mną.

— Aha! — powie ktoś może. — Teraz otworzyły mi się oczy... Teraz wiem, dlaczego to, kochany kronikarzu, obiecywałeś poświęcić w wielkim poście kronikę sprawom szkolnym! Chciałś się zemścić!

Na to musiałbym mu odpowiedzieć, że jest w błędzie, gdyż po pierwsze zemsta jest to uczucie z serca mego zupełnie wyeliminowane, po drugie zaś nie byłbym pisał o szkole nic więcej, jak tylko prawdę. Temat ten wybrałem rozmyślnie na wielki post, stosunki bowiem, jakie panują w naszych c. k. fabrykach oleju, są w rzeczy samej smutne i bardzo opłakane.

Dałem sobie przecież spokój, a to głównie pod wpływem jednego jegomościa, który mi wytłumaczył, że na świecie dość jest zmartwienia, kronikarz więc powinien nie tylko nie przykładać do tego ręki, owszem obowiązkiem jego rozweselić od czasu do czasu P. T. Prenumeratorów (...gratisowi Czytelnicy, jakich u nas takie mnóstwo, nie mają do tego prawa!... przyp. zecera) i natchnąć ich nadzieją, że tak źle, jak było, już nie będzie.

Z chwilą, gdy Podgórze definitywnie złączy się już z nami, będziemy, jak to powiada Niemiec, „ge-

machte Herrn”. Mamy na Ludwinowie projekt na cegielnię miejską, mamy grunty pofortyfikacyjne, teraz przybędą kamieniołomy i wapienniki, spodziewać się więc należy, że w niedługim już czasie każdy z mieszkańców rozszerzonego Krakowa będzie posiadał własną murowaną kamienicę, przez osiemnaście lat wolną od podatku.

Najgorsze jednak to, że rada miejska powiększy się o szesnastu radnych, a Podgórzanie, to chłopcy korpulentni, kto więc wie, czy nie trzeba będzie znów rozszerzyć sali posiedzeń. Pieniądzy na to brakuje, zawiódł bowiem nadzieja dobrego spieniężenia gruntów pofortyfikacyjnych, na które brak amatorów.

Chcąc przyjść z pomocą komisji, zajmującej się ich sprzedażą, wniosłem ofertę następującej treści: „Podpisany, c. k. kronikarz „Nowości Ilustrowanych” pragnąłby nabyć na gruntach pofortyfikacyjnych odpowiednią pod budowę parcelę, nie większą nad tysiąc sążni kwadratowych obszaru, pod następującymi warunkami:

1) Cenę kupną, nie wyższą nad dwie korony za sążeń, rozłoży magistrat kupującemu na lat sto. Do regularnego jej saladania w ratach miesięcznych z dołu, zobowiąże on się notaryalnie w imieniu swem i swych ewentualnych spadkobierców.

2) Materiału budowlanego i sił roboczych dostarczy kupującemu bezpłatnie magistrat miasta Krakowa, który też poprowadzi budowę we własnym zarządzie, pod gwarancją jednak, że kamienica nie zawali się tak prędko.

3) Gotowy budynek oddany będzie w swoim czasie w posiadanie właściciela i na jego nzwisko zahipotekowany z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że zwolniony zostaje raz na zawsze od opłaty wszelkich podatków, tak rządowych jak i autonomicznych, oraz wszelkich danin i należności.

4) Magistrat stoł. król. miasta Krakowa zobowiązuje się niniejszem zwrócić właścicielowi pełną cenę szacunkową, gdyby budynek się zawalił. Wyjatek stanowią jedynie klęski elementarne (*vis major*), jak potop, koniec świata, trzęsienie ziemi. W tym wypadku właściciel, ewentualnie jego spadkobiercy, mogą sobie rościć pretensje jedynie do połowy odszkodowania.

5) Właścicielowi wolno rozporządzać gruntem, ewentualnie budynkiem, według upodobania”.

Tego rodzaju przedkontraktową punktacją ułożyłem ja sam, nie wiem tylko, czy magistrat zgodzi się na nią, choć w razie zgody, jestem pewny, że w przeciągu tygodnia nie pozostałby nawet strzępek z gruntów pofortyfikacyjnych, ba nawet, na tych warunkach można rozparcelować w krótkim czasie Błonia miejskie i plantacye.

Jestem pewny, że Rada miejska nie miałaby nic przeciw temu, o tyle naturalnie, o ile nie przyniosłoby to materialnej szkody niektórym jej członkom.

O moralnej nikt nigdy u nas nie myśli, jak to mieliśmy dowód na poniedziałkowym posiedzeniu Rady, która zastanawiała się nad sprawą koncesyi szynkarskich.

Swoją drogą jest to pięta Achillesowa naszych ojców miasta. Słyszałem, choć nie chce mi się wierzyć, że są tacy między nimi, którzy w rodzinie, mają po dwadzieścia i więcej koncesyi szynkarskich, nie też dziwnego, że nie lubią wyciągać tej sprawy na tapet, tłumacząc się dyskretnie, że szynki to ważny czynnik polityczny, bez którego nie ob-ja się żadne wybory.

Przyznaję temu rację, z drugiej jednak strony widzę, jak demoralizująco działają one na nasze społeczeństwo, bez względu na to, czy to są restauracje pierwszej, drugiej lub trzeciej klasy, tak zwane lokale śniadankowe przy sklepach korzennych, cukiernie, kawiarnie, czy też ordynarne wyszynki, w których za ciężko zapracowany grosz topi biedny wyrobnik robaka, ten zaś nie chce utonąć, gdyż szelma nauczył się pływać.

Że była to kwestya pierwszorzędno znaczenia, widzimy choćby z tego, iż na punkcie szynkarskim zgodzili się ze sobą tak odwrotne bieguny, jak ks. Caputa i Daszyński, na nie się to przecież nie zdało, gdyż większość sławetnej Rady była innego zdania...

Z tego powodu zupełnie słusznie roniłszy „Głos Narodu”, twierdząc, że skandaliczny wynik głosowania rzuca ponure światło na stosunki, panujące w krakowskiej Radzie. W sprawie zasadniczej, w której chodziło o żywotne interesy całego miasta, czterdziestu chrześcijańskich członków naszego autonomicznego areopagu urządziło sromotną secesję, by się przypadkowo komuś nie narazić, sześciu przechylało szalę zwycięstwa na rzecz żydów, którzy głosowali, jak jeden mąż, przeciw wnioskowi ks. Caputy, domagającego się utrzymania w całej pełni uchwały z r. 1910.

Wówczas uchwalono zwijanie szynków w miarę możliwości dopóty, dopóki jeden nie wypadnie na ty-

siąc mieszkańców, dziś ta Rada jest zupełnie innego zdania, a referent tej sprawy, litując się nad szynkarzami, powiada, że przeprowadzenie uchwały pozabawiłoby chleba długoletnich pracowników w tym zawodzie.

Zazdroszczę szynkarzom, że mają tylu opiekunów i sądzę, że gdybyśmy chcieli iść im na rękę i uchwalić dalsze przywileje, większość Rady przychyliłaby się do naszego wniosku i oddałaby swe głosy.

Radziłbym na przykład zaprowadzić dla szynkarzy awans automatyczny, przy dziedzicznej własności koncesyi.

Rozumiem zaś taki awans w ten sposób, że n. p. pan Szloma Pasternak, szynkujący trunkowość na Kazimierzu, po, dajmy na to, dziesięciu latach nienaganniej służby otrzymywałby pozwolenie przeniesienia się na ulicę Grodzką, po dalszych zaś dziesięciu na Rynek.

Walką, nazwijmy ją szynkarską, zajęła się do tego stopnia opinia publiczna, iż z obowiązku kronikarskiego musiałem jej poświęcić kilka słów (...ładne mi kilka!... przyp. zecera) i nie wątpię, że inne, wymowniejsze pióro poda ją potomności do pamięci.

Skoro mowa o krakowskiej Radzie, muszę bodaj kilku słowami wspomnieć o wyborach do lwowskiej, przy których opozycja wzięta szpetnie w skórę, bardziej nawet niż Turcy pod Bulair, co zaś najgorsze, że nie może narzekać i zwać winy, na czarodziejską urnę wyborczą, gdyż takowej nie znają nad Pełtwią. Przepadli panowie Reizes i Breiter, którzy widocznie więcej szczęścia mają przy wyborach do parlamentu, niż do Rady.

Wogóle wszystko teraz dzieje się w świecie na opak. Długo się nad tem zastanawiałem, co by mogło być przyczyną, nareszcie wpadł mi w rękę numer *Kurjera ilustrowanego* który sprawę rozświetlił, zwalając całą odpowiedzialność na słońce. Wybuchła na niem podobno gwałtowna rewolucja i zaburzenia, które powodują i różne awantury na ziemi.



**Nowo otwarty Magazyn broni**  
pod firmą

**R. Gliniecki i B. Wierzejski**

w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownię i warsztaty reparyacyjne.**

**IKA-ABADIE**

**TUTKI ZE STERYZOWANĄ WATĄ**

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek farbowych, wyłącznie we fabrykach

**„Société Abadie w Paryżu”**

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

**Nowe kierownictwo art. w teatrze „Apollo”.**

Z dniem 16-go lutego 1913 r. objął kierownictwo teatru „Apollo” w Krakowie **p. Wilhelm Weiss**, były kierownik lwowskich teatrów Variete: „Bri tol” i „Casino de Paris”, gdzie zdobył sobie p. Weiss powszechną sympatię tamtej publiczności, która odwiedzając mu się za mile spędzone wieczory, wypełniała codziennie po brzegi salę jednego i drugiego teatru.

Nie wątpimy, że i tu w Krakowie zjedna sobie nowy kierownik, tak energicznie pracujący w kierunku zaszkolenia najbardziej wymagających, jak i doskonałym doborem sił, tudzież umiejętnym zestawianiem programu, szczerą sympatię i gorące poparcie.

Na tem stanowisku życzyć trzeba p. Weissowi szczęścia i pełnego powodzenia.

Program czysto familijny, który się ukazał w niedzielę, (dnia 16 b. m.) został już przez p. Weissa skomponowany. Całość jest nader urozmaicona i wysoce zajmująca, zwłaszcza, że nie które punkty cieszą się światową sławą. Publiczność krakowska, chcąc się przekonać o tej powszechnej próbie nowego kierownictwa a zrazem o jego zdolnościach i artystycznych usiłowaniach, pospieszyła tłumnie w dniu 16 b. m. do teatru „Apollo”.

W końcu i to trzeba zauważyć, że restauracja teatru „Apollo”, znajdująca się obecnie pod nowym fachowym zarządem, zniżyła ceny potraw i napojów.